

Jest Pan autorem raportu na temat ekonomicznych skutków emigracji. Wynika z niego, że zyskują na niej najbardziej gospodarki krajów przyjmujących pracowników z zagranicy.

- Tak, każdy wyjeżdżający jest nośnikiem PKB. Skala emigracji jest bardzo duża. Polaków, którzy w ogóle wyjechali w ostatnich latach, jest według GUS ponad 2 mln, z czego ok. 600 tys. do Wielkiej Brytanii. Zauważmy też, że populacja, która wyjeżdża, to nie emeryci i renciści, ale ludzie zainteresowani pracą: 75 proc. wyjeżdża z przyczyn zawodowych, 5 proc. ze względu na naukę, a 20 proc. z powodów rodzinnych. A więc tylko te 20 proc. to przypadki związane z łączeniem rodzin, a nie poszukiwaniem pracy. Jest zatem populacja bardziej produktywna niż statystyczna populacja krajowa. Ponadto, jak pokazują badania Eurostatu, Polak zatrudniony w kraju bardziej rozwiniętym wytwarza więcej niż w Polsce. Postanowiłem wykonać związane z tym rachunki i to doprowadziło do wniosku, że na przykład Wielka Brytania zyska w ciągu najbliższych siedmiu lat 63,7 mld euro kosztem osłabienia potencjału rozwojowego Polski.

Zapowiedzi premiera Davida Camerona idą w kierunku poważnych zmian prawnych wymierzonych w obcokrajowców. Sądzi Pan, że brytyjski rząd jest gotów posunąć się do złamania zasad Unii Europejskiej w ramach zdobywania głosów niezadowolonych z imigracji?

- Nie wydaje mi się, żeby Partia Konserwatywna nagle poszukiwała nowego elektoratu. Natomiast próbuje pokazać się jako eurosceptyczna, co jest zgodne z nastrojami społecznymi. Niestety, popełnia błąd, nie uwzględniając tego, jak Komisja Europejska zareaguje na blokadę swobody przepływu osób. Stanowisko konserwatystów jest trochę chodzeniem wokół problemu, który rozpatrują bardziej w kategoriach politycznych. Proponują, jako praktyczne rozwiązanie, tak zwany test rezydencji, czyli sprawdzenie, czy imigrant znalazł pracę w ciągu 3-6 miesięcy od przyjazdu. Poza tym zamierzają poddać ściślejszemu nadzorowi państwa agencje pośrednictwa pracy. Mają one mieć obowiązek szukania pracowników, także na lokalnym rynku pracy, a nie tylko sprowadzania cudzoziemców. Torysi zupełnie niepotrzebnie rozpoczynają spór z Brukselą. Można to zrobić w sposób bardziej wyważony, nie naruszając swobód europejskich. Propozycje laburzystów są formą polityki społecznej, nastawiają się na aktywizację własnych obywateli. Partia Pracy chce też karać przedsiębiorców za zatrudnianie pracowników poniżej płacy minimalnej. Kara miałaby wynosić 50 tys. funtów. Ponadto chcieliby wpuścić na rynek pracy 100 tys. własnych stażystów, którzy nie mogą znaleźć zatrudnienia.



Leave this field empty if you're human:

Jak realizacja tych postulatów wpłynie na sytuację Polaków w Wielkiej Brytanii?

- Na pewno spory polityczne dotyczące imigrantów z Europy szkodzą Polakom, którzy są w Wielkiej Brytanii, gdyż wzmacnia to nastroje antyimigracyjne. Żaden imigrant nie czuje się jak u siebie w domu, a dodatkowo cały ten dyskurs przenika do warstw najsłabiej wykształconych w Wielkiej Brytanii, a tamtejsze społeczeństwo jest przecież bardziej rozwarstwione niż na kontynencie europejskim. Najłatwiej argumenty wymierzone w przybyszów z Europy Wschodniej kupują grupy dawnej imigracji z krajów Commonwealthu czy też ludzie mniej wykształceni i bezrobotni. A więc osoby, które są społeczną konkurencją dla przyjeżdżających w ramach obecnej fali migracyjnej. Tym bardziej że brytyjski premier raczej nie mówi rzeczy niesprawdzonych i wszyscy tam traktują jego słowa bardzo poważnie.

Możemy się spodziewać, że najbliższy rok, aż do wyborów parlamentarnych w maju 2015 r., zdominuje dyskusja o migracji w ramach UE?

- Na najbliższe miesiące, czyli do eurowyborów, Brytyjczycy włączyli narrację eurosceptyczną, dystansowania się od Brukseli, rozważania wyjścia z UE czy referendum w tej sprawie. Ta sprawa będzie teraz przynajmniej przez rok rozgrywana politycznie. Obie główne partie będą rozliczane ze swoich deklaracji i prowadzonej polityki. Rozczarowuje mnie niestety brak dobrej odpowiedzi ze strony rządu polskiego. Minister Radosław Sikorski reaguje wpisami na Twitterze, czyli „ćwierkaniem”, zamiast poważną polemiką powołującą się na rzetelne badania. Minister Sikorski apeluje przy tym o to, żeby Polacy wracali. Jednak jego apele to jedno, a co drugi Polak deklaruje, że zamierza zostać.

Czy pracownicy z Polski rzeczywiście wypierają Brytyjczyków z rynku pracy?

- Nie. Imigranci obejmują głównie stanowiska niewymagające kwalifikacji, dużej praktyki i szkoleń. Niedawno przeprowadzono eksperyment socjologiczny w pewnym małym miasteczku brytyjskim, polegający na zastąpieniu imigrantów lokalnymi bezrobotnymi. Co się okazało? Do restauracji hinduskiej z czterech osób po jednym dniu pracy nazajutrz przysłała tylko jedna, która po drugim dniu też zrezygnowała. Z kolei na polu zbioru szparagów Brytyjczycy nie byli w stanie wyrobić 30 proc. normy, którą wyrabiają imigranci. Brytyjscy pracodawcy powiedzieli na koniec tego eksperymentu socjologicznego, że gdyby zrezygnowali z imigrantów, to musieliby zamknąć interes. Ludzie przyzwyczajeni do życia z zasiłku nie podejmują takich ciężkich prac, na jakie decydują się obcokrajowcy. Często nie mają żadnych ambicji, siedzą w domu, grają w gry komputerowe i tak żyją. Natomiast z punktu widzenia rozwoju gospodarki brytyjskiej pojawiają się inne pytania. Mianowicie w

związku z zapowiadanymi rządowymi restrykcjami mieszkający w Wielkiej Brytanii Hindusi czy Pakistańczycy, którzy są od dawna na rynku sprzedaży detalicznej małych sklepów spożywczych czy w gastronomii, zastanawiają się, czy nie zostanie im odcięty dopływ pracowników z Indii, Pakistanu i innych krajów. To oni są prawdziwymi konkurentami dla Polaków, a nie rdzenni Brytyjczycy. Poza tym z biegiem czasu lepiej wykształceni Europejczycy, w tym Polacy, zaczną pięć się po szczeblach kariery zawodowej i dochodzić do stanowisk kierowniczych i menedżerskich, czego nie miała imigracja hinduska sprzed kilkudziesięciu lat.

Czy nie byłoby lepiej dla Wielkiej Brytanii, gdyby imigranci pochodzili z kulturowo, cywilizacyjnie bliższych im państw Europy Wschodniej, niż z Indii czy Pakistanu?

- Dotykamy tu kontrowersyjnego tematu wielokulturowości i kwestii rasowych. Tak się składa, że społeczeństwo brytyjskie jest od lat 60. zafascynowane kulturą hinduską i to trwa do dziś w rozrywce i zwyczajach kulinarnych (przecież Brytyjczycy nie potrafią ugotować zbyt wielu potraw poza rybą z frytkami). Polacy dotychczas nie są łatwo identyfikowani na polu kultury popularnej, mocno oddziałującej na społeczeństwo, nie tworzą brytyjskiego sektora kreatywnego, jak Hindusi ze swoim sitarem, odkrytym przez Beatlesów w 1965 roku. Ludzie rozumieją, że Polacy to Europejczycy, ale obawiam się, że tradycja Commonwealthu i popularność kultury hinduskiej na razie z nami wygrywają.

Dziękuję za rozmowę.

Źródło: Nasz Dziennik. [Czytaj dalej...](#)